
János Mátyás Kovács

Paradygmaty transformacji gospodarczej

Do niedawna przewidywania dotyczące przyszłego intelektualnego i metodologicznego rozwoju nauk ekonomicznych w Europie Wschodniej były zazwyczaj oparte na wątpliwych założeniach uwzględniających „zachodnią” podaż i „wschodni” popyt na idee. Triumf liberalnego stylu myślenia w ekonomii tego regionu był postrzegany przez obserwatorów prawie wyłącznie jako neoliberalny przełom w stylu austro-amerykańskim. Po cichu (i nieco naiwnie) przyjmowano, że „ci ze Wschodu” – o ile nie chcą powrócić do swoich komunistycznych lub rynkowo-socjalistycznych utopii – powinni postawić na Hayeka, Friedmana czy Buchanana. Przekonanie to było także dodatkowo wzmocnione przyjmowanym z łaskawą pochwałą lub krytyczną rezerwą przypuszczeniem, że po tylu latach kolektywistycznej indoktrynacji ekonomistów z Europy Wschodniej nie mogą *nie* dołączyć do neoliberalów: hipotetyczne wahadło w tę stronę obrócić się *musi*.¹

W świetle takich założeń widać, że wymiana idei ekonomicznych między Wschodem i Zachodem przebiega doskonale. Mówiąc wprost, w krajach postkomunistycznych „friedmanowiec” Vaclav Klaus jest idealnym typem neoliberalnego ekonomisty, lidera partii i premiera a Jeffrey Sachs i János Kornai z Harvardu są prominentnymi reprezentantami tego samego nurtu liberalizmu ekonomicznego. Również Leszek Balcerowicz i Igor Gajdar dowiedli swoją terapią szokową, że należą do „chłopców z Chicago”. Jednocześnie

Autor jest pracownikiem Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu oraz Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk.

nie normalna sytuacja, kiedy to w Europie Wschodniej prawie nie sposób znaleźć partii politycznej czy rządu, który by nie budował swojego programu wokół pojęcia społecznej gospodarki rynkowej (zamiast wokół idei wolnego rynku), jest po prostu rozumiana jako konsekwencja swego rodzaju politycznej retoryki: aby manipulować wrażliwymi na kwestie społeczne wyborcami, politycy chcą zapewne zakamuflować swoje „thatcherowskie” intencje.

Obawiam się jednak, że podstawy tych przekonań są dość słabe. Dlaczego mamy pomijać różnice pomiędzy różnorodnymi szkołami liberalnymi w zachodniej myśli ekonomicznej – monetaryzmem, szkołą neo-austriacką, teorią społecznego wyboru? Dlaczego mamy zakładać, że terapia szokowa jest z definicji liberalna? Wątpliwości te potęguje fakt, że upieranie się przy wspomnianych założeniach musi doprowadzić do zlekceważenia przynajmniej części rzeczywistych procesów okresu transformacji regionu, na przykład *regulowania deregulacji, planowania urynkowienia czy kierowania przez państwo prywatyzacją*. Choć te dwuznaczne programy mogłyby wydawać się co najmniej dziwne, są one stanowczo broniące przez czołowych ekonomistów wschodnioeuropejskich i akceptowane przez znaczącą większość środowiska naukowego w tych krajach. Wygodne wyobrażenie, że neoliberalni doradcy lekceważeni są przez wrażliwych społecznie polityków ma uzasadnienie tylko w odniesieniu do kilku problemów dyskutowanych w ekonomii i polityce regionu. Co więcej, te niejasne programy były sformułowane *przed* ostatnim zwrotem w lewo, zanim ujawnił się syndrom litewsko-polsko-węgierski. Grabieżem neoliberalizmu był nie tylko neosocjalizm.

Stare i nowe pokusy interwencjonizmu

W kilku moich ostatnio opublikowanych atrykułach² dotyczących ekonomii wschodnioeuropejskiej próbowałem bronić następujących tez:

1. W ostatnich dekadach mieliśmy do czynienia z „popytem” na zachodnie koncepcje dogłębnie ale i wieloznacznie reinterpretujące myśl liberalną. Nawet radykalny ekonomista-reformator socjalizmu (socjalizmu rynkowego) nie był „krypto-kapitalistą”: jego nastawienie do rynku i własności prywatnej było bardziej pragmatyczne niż fundamentalistyczne, a jego „anty-interwencjonizm” odnosił się w dużej mierze do krytyki interwencjonizmu państwa rządzonego przez partię komunistyczną – nie zaś interwencjonizmu państwa jako takiego. Jako reformator sięgał on po idee liberalne w uzupełnieniu (a nie w miejsce) swoich socjalistycznych przekonań, nieco niechętnie, przymuszony doświadczeniami i błędami procesu reformowania systemu sowieckiego. Pró-

by „symulacji”, „wprowadzenia”, „budowania” rynku, równie dobrze jak myślenie w kategoriach Wielkiego Planu były zawsze integralną częścią wschodnioeuropejskiej tradycji reformistycznej. Ze społecznego punktu widzenia, ekonomia rozkwitała raczej dzięki praktycznym reformom niż dzięki życiu akademickiemu, co budziło zainteresowanie uczonych nie tylko instytucjonalnymi reformami ogólnymi, lecz także zmniejszało ich nieufność w stosunku do politycznych kompromisów w teorii ekonomii.

2. Od 1989 roku, aktywistyczne i konstruktywistyczne podstawy intelektualnego dziedzictwa reformistów zostały częściowo wzmocnione przez pokusy interwencjonistyczne, nieodłącznie związane z pokomunistyczną transformacją ekonomiczną. W ciągu kilku ostatnich lat większość koncepcji ekonomicznych, jakie zostały sformułowane w Europie Wschodniej, uzasadnia potrzebę sensownej interwencji państwa. W konsekwencji, zadania rządu rozciągałyby się od zawiadowania demontażem starego porządku (włączając w to uniemożliwienie powstania „kapitalizmu nomenklaturowego” i nowych eksperymentów w stylu „trzeciej drogi”), poprzez stabilizację i restrukturyzację gospodarki, organizowanie procesu prywatyzacji i tworzenie infrastruktury rynkowej (w tym także koordynację i porządkowanie niezliczonych i często sprzecznych posunięć organizacyjnych) aż po redystrybucję kosztów społecznych transformacji i powstrzymywanie nasilającej się presji przeciw tej redystrybucji.

Takie zadania inżynierii społecznej są akceptowane przez wielu ekonomistów w nadziei, że będą tylko chwilowym substytutem brakujących jeszcze (choć naturalnych) instytucji kapitalizmu. Większość byłych ekonomistów-reformatorów otrzymała szansę stania się wpływowymi doradcami „głównych inżynierów” transformacji, rolę prawdziwie elitarną i awangardową, do której ujawnili już predyspozycje w czasach rządów monopartyjnych. Z socjologicznego punktu widzenia, nowe partie polityczne i struktury rządowe zastawiają wiele miejsc, by mogli oni kontynuować działalność reformatorską, chociaż już nie tyle jako reformatorzy socjalizmu, co raczej jako rzekomi „transformatorzy” kapitalizmu. Atrakcyjność tej działalności jest dodatkowo wzmocniona przez gwałtowny upadek badań naukowych w krajach transformacji. I *vice versa*.

3. Programy stabilizacji opracowane dla wielu krajów regionu przez Sachsa i jego kolegów – chociaż zawierające potężną dawkę szokowych posunięć liberalizujących – zakładały z góry interwencję państwa w niektórych dziedzinach (polityka płacowa, restrukturyzacja przemysłu, pomoc socjalna) i flirt z quasi-kolektywistycznymi technikami w prywatyzacji. Odnosi się to także

do rzekomo ultraliberalnego scenariusza transformacji zaprezentowanego przez Vaclava Klause, który w istocie ukrył w nim rodzaj teorii „pierwszego uderzenia”. Jego plan zawierał deregulację administrowaną przez państwo, monetarystyczny rygor, opóźnioną restrukturyzację i symulowanie prywatyzacji w pierwszych okresach transformacji w nadziei, że procesy rynkowe zaczną spontanicznie ewoluować w okresach późniejszych.

4. Gotowość znacznej części wschodnioeuropejskich ekonomistów do zaakceptowania, przynajmniej prowizorycznie, idei państwa silnie pośredniczącego uczyniła ich ogromnie podatnymi na idee niemieckiej społecznej gospodarki rynkowej. Dla większości z nich teoria ta jest równoznaczna z obietnicą osiągnięcia jednoczesnego sukcesu we wszystkich ważniejszych dziedzinach transformacji – bez znaczących przeciwności i w rozsądnym czasie. Denazyfikacja i cud gospodarczy, stabilizacja i pokój społeczny, porządek liberalny wraz z mocnymi gwarancjami socjalnymi, modernizacja przy wsparciu państwa i *Mitbestimmung* etc. – innymi słowy, ogromne korzyści przy minimalnych kosztach. Jest prawdą, że częścią cudu była zdecydowana polityka fiskalna i kontrola monetarna, ostra polityka w przemyśle (włączając w to nacjonalizację), ekstensywna redystrybucja dochodów itp. a więc dlaczego mamy traktować „widzialną rękę” *a priori* jako szkodliwą – pyta wielu wschodnioeuropejskich ekonomistów. Czy zmierzanie do systemu bardziej liberalnego niż ten, który proponuje niemiecka społeczna gospodarka rynkowa to dla nas dzisiaj nie nazbyt wiele? Do zwiększenia atrakcyjności tej doktryny przyczynia się oczywiście także zdolność modelu do samokorekty, czyli jego zdolność do utrzymania interwencjonizmu państwowego w pewnych granicach.

Wielowątkowa historia sukcesu powojennych Niemiec jest szczególnie pociągająca dla potencjalnych naśladowców z Europy Wschodniej także z powodu niedoskonałości innych porównywalnych transformacji – przeważnie nieudanych (jak w Ameryce Łacińskiej), z natury politycznych (jak w południowej Europie) czy dalekich od czystego liberalizmu (jak w Azji Południowo-Wschodniej). W tym samym czasie przykład niemiecki oddziaływał na wiele krajów europejskich – od Norwegii poprzez Austrię po Grecję – tym łatwiej, że zasady społecznej gospodarki rynkowej w szerokim sensie mogły być bez sprzeciwu przyjęte przez myślicieli konserwatywnych, liberalnych czy socjaldemokratycznych (dziś znamy także ich rozszerzenie ekologiczne). Na dodatek, w przypadku Europy środkowo-wschodniej, atrakcyjność tego modelu może zostać spotęgowana poprzez historyczno-kulturową bliskość Niemiec i ich wpływ geopolityczny.

Co przemawia przeciwko duchowemu zwycięstwu w regionie takiej lub innej wersji modelu niemieckiego? Pierwszą próbą jest oczywiście dawne NRD

– czy cud ekonomiczny uda się powtórzyć w nowych landach? Dalej, czy triumfalny pochod tego paradygmatu nie zostanie zniszczony przez niektóre z ważniejszych wschodnioeuropejskich partii chrześcijańsko-demokratycznych i post-komunistycznych, które w swoich programach przede wszystkim umieściły idee społeczne? Partie te mają tendencję do mieszania pierwotnych idei modelu z dużą dawką ekstremistycznego autorytaryzmu, nacjonalizmu i populizmu, co może z kolei zdyskredytować sam prototyp. Także, *horrible dictu*, niektórzy wschodnioeuropejscy ekonomiści mogą w przyszłości stracić zaufanie do idei społecznej gospodarki rynkowej, szczególnie gdy odkryją istotne różnice pomiędzy punktem wyjścia gospodarki niemieckiej po 1945 roku a systemem typu sowieckiego po roku 1989 (Plan Marschalla, niewielkie oczekiwania ludności, *boom* w gospodarce światowej, głęboko zakorzenione tradycje przedsiębiorczości, wysoki poziom technologiczny, kapitalizm kontrolowany przez państwo *versus* socjalizm państwowy etc.).

Propozycja ewolucji

Oczywiście, intelektualne dziedzictwo „lokalnej” myśli ekonomicznej i codzienne wyzwania transformacji nie tłumaczą do końca, który paradygmat w naukach ekonomicznych będzie w przyszłości faworyzowany (importowany, adoptowany czy na nowo wynaleziony) przez wschodnioeuropejskich naukowców. Jak dobrze wiadomo, w pierwszym etapie transformacji z rywalizacji paradygmatów została wykluczona (prawdopodobnie zbyt niefrasobliwie)³ teoria neoklasyczna. Stało się tak ze względu na jej sterylny i nierealistyczny zespół abstrakcyjnych i traktowanych jak aksjomaty założeń oraz stosunek do państwa dobrobytu. Innymi słowy, została zlekceważona z powodu właściwego jej anty-instytucjonalizmu lub też więzi z „przestarzałymi” rozwiązaniami instytucjonalnymi. Region jest znowu spóźniony: fala neokonserwatywnej rewolucji lat siedemdziesiątych sięgnęła granic Europy Wschodniej wtedy, gdy Zachód zaczął właśnie na nowo odkrywać Keynesa i *Sozialstaat*.

Teoria transformacji z natury musi być „instytucjonalistyczna”, a to z powodu instytucjonalnej próżni, która pozostała po komunizmie, lub też – przeciwnie – z powodu potrzeby mutacji i kombinacji instrumentów typowych dla gospodarki planowej. Jedynym problemem pozostaje znalezienie takiej doktryny, która byłaby wystarczająco liberalna i bliska rzeczywistości. W istocie, jest to więc pytanie o to, jak można zsumować programy badawcze rosnącej liczby ekonomistów wschodnioeuropejskich i zachodnich obserwatorów. Innymi słowy, poszukiwany jest program, który zdołałby odtworzyć hymn

Hayeka na cześć spontaniczności w niespokojnym procesie instytucjonalnie przeprowadzonej transformacji i rozwiązać paradoks przejścia od porządku niespontanicznego do porządku spontanicznego bez popadania w konstruktivistyczny racjonalizm.

Rozczarowanie maksymalistycznym i fundamentalistycznym dyskursem niektórych myślicieli neoliberalnych przy jednoczesnej opozycji wobec nowego „dyrygizmu” państwa sprawia, że mamy skłonność do bronienia takiego programu dochodzenia do transformacji gospodarczej, który byłby zarazem stanowczy i unikał skrajności. Na pierwszy rzut oka temu zadaniu może sprostać coś, co bywa nazywane „nową ekonomią instytucjonalną”, a w szczególności „ekonomią ewolucyjną”. Są to programy prawie tak „austriackie” jak dzieła reprezentantów starej szkoły wiedeńskiej, a przy tym równie aktualne jak dzieła teoretyków neo-austriackich, choć jeszcze bardziej realistyczne i historycznie znaczące, i, tym samym, zapewne bardziej nadające się do zastosowania w praktyce.⁴

Zasadniczy argument przemawiający za stosowaniem ekonomii ewolucyjnej w Europie Wschodniej opiera się na założeniu, że transformacja gospodarcza jest z *definicji* ewolucją porządku instytucjonalnego, czyli stopniową i naturalną selekcją nowych instytucji przy jednoczesnym porządkowaniu i eliminowaniu starych. Najczęściej może się to odbywać bez walki ideologicznej: uchylenia rządu konkurują z niedomaganiem rynku, wielkie organizacje z małymi, regulacja z deregulacją, własność społeczna z prywatną, hierarchie z rynkiem itd. Zgodnie z tradycją Schumpetera i Hayeka, nacisk kładziony jest na zmianę, rywalizację, informację, niepewność, odkrycie, wiedzę i przedsiębiorczość, a wszystko to w dynamicznie zmieniającym się kontekście. Rynek i własność prywatna nie są dobre same w sobie: muszą one dopiero dowieść swej wyższości w dążeniu do większej efektywności gospodarczej. O wartości instytucji stanowi dopiero sposób, w jaki radzi sobie ona z nieprzewidywalnymi zmianami w świecie gospodarki i polityki. Pluralizm instytucjonalny – ze względu na zmiany podstawowych uwarunkowań społeczno-historycznych (postawy, wartości, normy, zwyczaje, umiejętności itp.) – jest przez teorię wspólnie tolerowany.

Chociaż całkowicie zgadzam się z relatywizmem instytucjonalnym, dynamizmem i wrażliwością społeczno-historyczną ekonomii ewolucyjnej, to chciałbym postawić następujące pytania:

a) Czy teoria ta dostarcza wystarczających narzędzi by tworzyć całościowe i praktyczne programy transformacji?

b) Czy nie przyjmuje zbyt prostych uzasadnień dla niektórych posunięć interwencjonistycznych i kolektywistycznych?

c) Czy jest ona rzeczywiście możliwa do zaakceptowania przez ekonomistów wschodnioeuropejskich?

W tym miejscu skoncentruję się tylko na kwestii ostatniej. Moja konkluzja jest, mówiąc w skrócie, dwójaka:

1. Transformacja postkomunistyczna jest w istocie problemem ewolucyjnym ale może też być – powiedziałbym, że niemalże na nieszczęście – interpretowana na sposób normatywny, również jako zagadnienie ekonomii politycznej.

2. Ci, którzy ją przeprowadzają, dziedziczą po czasach reformizmu pewne nastawienia względem instytucji, ale są one raczej typowe dla niemieckiego ordo-liberalizmu niż ekonomii ewolucyjnej.

Ze względu na to, że najpopularniejszy sposób budowania modeli ekonomicznych okazał się nieodpowiedni dla zrozumienia zasad ekonomii komunistycznej, reformatorzy, mający marksistowskie wykształcenie, zaczęli używać takich narzędzi, jak mechanizm gospodarczy, centralizacja, targ, prawa własności itp. Metody tego szczególnego „spekulatywnego instytucjonalizmu” nie są jednak wystarczająco empiryczne, aby pozwalały zrozumieć rzeczywiste zachowania ekonomiczne, są za to nazbyt empiryczne, aby korzystać z formalnego aparatu współczesnej ekonomii. W konsekwencji pojawił się cały zestaw nieprecyzyjnych i nie nadających się do zoperacjonalizowania kategorii, a w tym centralne pojęcia dyskursu reformistycznego: „plan” i „rynek”.

W przededniu zmian znacząca większość wschodnioeuropejskich ekonomistów znalazła się w podwójnej próżni teoretycznej. Z jednej strony, niektórzy z nich czuli potrzebę dołączenia do swoich zachodnich kolegów zajmujących się „nową ekonomią instytucjonalną”, której pewne szczegółowe dyscypliny (takie jak ekonomia praw własności, teoria firmy itp.) zaczęli już odkrywać w ostatnim okresie starego reżimu, kiedy to formułowali pierwsze propozycje prywatyzacji. Z drugiej strony, musieli oni zdawać sobie sprawę, że to dołączenie zakłada gruntowną znajomość syntezy neoklasycznej, która przez nowych instytucjonalistów jest nie tylko krytykowana, ale także stosowana i uzupełniana.

Zgodnie z wyobrazeniami zwolenników teorii ewolucyjnej w Europie Wschodniej, naukowcy – aby odrzucić tradycyjny werbalizm i wzmocnić swoją aparaturę pojęciową – mogliby zaadoptować wyrafinowane techniki analityczne współczesnej ekonomii. Jednak taka inwestycja w naukę procentuje dopiero po latach. Biorąc pod uwagę typowe dla regionu marne standardy edukacji i masowe upowszechnianie powierzchownej wiedzy o głównych

nurtach ekonomii, obawiam się, że raczej nie należy oczekiwać w bliskiej przyszłości więcej, niż tylko wtórnych zastosowań rozwiązań ewolucyjnych lub przyjmowania wyłącznie werbalno-historycznych elementów nowego, instytucjonalistycznego stylu myślenia.

„Kontroferta” ordoliberalizmu

Nastawienie werbalne i historyczne jest także oferowane przez inną wpływową szkołę ekonomiczną Zachodu. Szkoła ta jest głęboko zakorzeniona w myśleniu liberalnym – choć nie w jego wersji fundamentalistycznej – i ma jedyną w swoim rodzaju zaletę: przemawiają za nią sukcesy wielu zachodnioeuropejskich gospodarek mieszanych. Ordoliberalizm Szkoły Fryburskiej i jego zwolennicy dowiedli praktycznie, że jest on nie tylko zorientowany na ewolucję, ale także skoncentrowany na polityce gospodarczej. Co więcej, dostarcza także wzorców aktywnego politycznie działania dla samych teoretyków ekonomii.

Największą atrakcję ordoliberalizmu stanowi zapewne to, że daje on w prezencie byłym reformatorom niespodziewaną okazję eleganckiego prześlizgnięcia się od pojęcia gospodarki *socjalistyczno-rynkowej* do pojęcia gospodarki *społeczno-rynkowej* bez przeżywania gigantycznego kataklizmu metodologicznego i ideologicznego. Przez dołączenie do konwencjonalnego dyskursu reformistycznego (opartego o pojęcia planu i rynku) kwestii upowszechnienia prywatnej własności oraz zagadnień demokracji politycznej, mogą oni uniknąć poważniejszego szoku kulturowego (niezależnie od tego, że wobec polityków mogą oni popierać terapię szokową). Mówiąc prościej, w świecie pojęć ordoliberalizmu wschodnioeuropejscy ekonomiści mogą zadowolić się nową aranżacją mieszanki plan – rynek (nieco więcej liberalizmu, nieco mniej interwencjonizmu) bez rozpoczynania nowego programu teoretycznych poszukiwań.

W przeciwieństwie do ekonomii ewolucyjnej, ordoliberalizm (i jego kontynuacje w kierunku gospodarki społeczno-rynkowej) jest całkowicie zrozumiały bez konieczności przechodzenia wstępnej edukacji w dziedzinie makro- i mikroekonomii. Przyjmując używane przez tę szkołę pojęcia holistyczne – takie jak porządek, redystrybucja dokonywana przez państwo, interes publiczny, sprawiedliwość społeczna itp. – a także społeczne (quasi-kolektywistyczne) przestanie i normatywny charakter doktryny, jak również interwencjonistyczno-keynsofskie skłonności jej reprezentantów (np. „porządek korygujący” regulujący selekcją instytucji i ochranianie rynku przed nim samym) można przybliżyć teorię do świata idei byłych socjalistycznych reformistów. Wyśmienita orientacja

w ekonomii politycznej i polityce gospodarczej ordoliberalów (połączenie *Ordnungstheorie* i *Ordnungspolitik*), parę nieokreślonych pojęć (*gesteuerte Marktwirtschaft*, *Marktkonformität* itp.), które są przez nich stosowane oraz flirt z teorią trzeciej drogi (Röpke) czynią recepcję jeszcze gładszą.

Rysy te sprawiają, że kontrast zachodzący między ekonomią ewolucyjną – zorientowaną bardziej kontemplacyjnie, indywidualistycznie, procesualnie niż systemowo i praktycznie – a jej otwartymi rozwiązaniami instytucjonalnymi i sceptycyzmem w stosunku do wizji korygującego i sprawiedliwego rządu wydaje się ostrzejszy.

Gospodarka narodowo-społeczno-rynkowa?

Wracając do postawionego na początku tego artykułu pytania dotyczącego zachodniej podaży i wschodniego popytu na idee ekonomiczne, należy uznać, że każda konwencjonalna, jednowymiarowa interpretacja wydaje się błędna. „Austro-amerykański” neoliberalizm rywalizuje o umysły i serca wschodnioeuropejskich ekonomistów z „niemieckim” liberalizmem społecznym, a ordoliberalizm nie jest w tej rywalizacji bez szans. To prawda, że całkowite teoretyczne umocnienie w regionie „ordo-powiazań” (podobnie jak i każdego innych) jest ciągle niedostateczne. Niemniej jednak, nawet propozycje takich teoretyków transformacji jak Vaclav Klaus czy Janos Kornai – uznawanych za najważniejszych reprezentantów opcji ewolucyjnej – mogą być rozumiane w duchu „niemieckim” (wystarczy na przykład przyjrzeć się idei mocnego rządu w czasie transformacji), jeśli tylko pominie się ich retorykę (np. termin Klausa: „gospodarka rynkowa bez przymiotników”).

Po 1989 roku w Europie Wschodniej nauki ekonomiczne są ciągle w fazie programowania. Z tego też powodu, uważny obserwator nie może nie brać pod uwagę wielkiej mnogości programów nowych partii i rządów (wraz z setkami odwołań do „rynku społecznego” czy liberalizmu społecznego w ogólności) mówiąc: skoncentrujmy naszą uwagę na ściśle naukowym dyskursie ekonomistów. Jeśli autorzy tych dokumentów politycznych wolą ideę *Soziale Marktwirtschaft* niż ideę spontanicznej ewolucji, to przede wszystkim z powodów jej zalet (zobowiązania społeczne, porządek prawny, efekt mobilizacji itp.). Mimo wszystko, doradzałbym poważne traktowanie progarmowych oświadczeń reformatorów jako wyrazu ustalonej wschodnioeuropejskiej tradycji upolitycznienia myślenia ekonomicznego. Będziemy dzięki temu mogli prawdopodobnie uniknąć w przyszłości zaskoczenia pojawieniem się całej rodziny postkomunistycznych mutacji doktryn społeczno-rynkowych.

Biorąc pod uwagę tradycję mieszania paradygmatów i częściowe podobieństwo dwóch wspomnianych szkół, nie mogę wykluczyć, że analitycy już niedługo będą musieli sprostać trudnemu zadaniu rozwikłania różnych hybryd „ordoevolucjonizmu”. Metodologiczne trudności tego zadania były by jednak nieporównywalne z politycznym niebezpieczeństwem, które w oczywisty sposób tkwi w innej hybrydzie: w degeneracji – pod presją autorytaryzmu (populizmu, korporacjonizmu i nacjonalizmu) dzisiejszej Europy Wschodniej – oryginalnie liberalnej idei gospodarki społeczno-rynkowej do czegoś w rodzaju *National-Soziale Marktwirtschaft*.⁵ Jest raczej prawdopodobne, że ta nowa doktryna będzie znacznie bardziej przesycona „dyrygizmem” państwa niż orientacja pro-rynkowa. To, że pośród jej liderów znajdziemy jakichś mniej liberalnie nastawionych byłych reformistów nie ulega wątpliwości.

Z angielskiego przełożył Jacek Jaśtał

PRZYPISY

- 1 Por. John K. Galbraith, „The Rush to Capitalism”, *The New York Review of Books* 15.10.1990; Amatai Etzioni, „Eastern Europe: The Wealth of Lessons”, *Challenge* July-August 1991; Robin Blackburn, „Fin de Siècle: Socialism after the Crash” *New-Left Review* 185 (1991), Por. także Peter Wiles, „Die kapitalistische Siegessicherheit in Osteuropa”, *Europäische Rundschau* 1991, nr 3.
- 2 J. M. Kovács, „Das große Experiment des Übergangs (Über die Grenzen unseres ökonomischen Wissen)”, *Transit* 1990, nr 1; „From Reformation to Transformation. Limits to Liberalism in Hungarian Economic Thought”, *East European Politics and Societies*, Winter 1991; „Compassionate Doubts about Reform Economics”, w: J. M. Kovács, Márton Tardos (eds.), *Reform and Transformation in Eastern Europe. Soviet-Type Economics on the Threshold of Change*, London 1992; „Engineers of the Transition (Interventionist Temptations in Eastern European Economics Thought)”, *Acta Oeconomica* 1991, nr 1-2.
- 3 Por. Hans-Jürgen Wagener, „System, Order and Change. On Evolution and Transformation in economic System”, w: J. van den Broeck, D. van den Bulcke (eds.), *Changing Economic Order*, Wolters Noordhoff Publishers 1992; Peter Murrell, „Can Neoclassical Economics Underpin the Reform of centrally Planned Economies?”, *Journal of Economic Perspectives* 1991, nr 4.
- 4 Dalej będę używał szerokiego pojęcia „nowy instytucjonalizm” (a później „ordoliberalizm”) aby wyostrzyć mój podstawowy argument dotyczący współzawodnictwa tych dwóch paradygmatów. Por. Richard Nelson, Sidney Winter, *An Evolutionary Theory of Economic Change*, Cambridge 1992; Douglass C. North, *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge 1990; E. G. Furubotn, R. Richter, „The New Institutional Economics”, *Zeitschrift für die gesamte Statswissenschaft* 1984, nr 140; R. N. Langlois (ed.), *Economics as a Process*, Cambridge 1986; Kenneth Boulding, *Evolutionary Economics*, London 1981; John Foster, „The Institutionalist (Evolutionary) School”, w: D. Mair, A. G. Miller (eds.), *A Modern Guide to Economic Thought*, Edward Elgar 1991.
- 5 W opinii Normana Barry’ego „trudność z rozszerzeniem gospodarki społeczno-rynkowej [...] polega na tym, że trudno wskazać punkt docelowy, tak że istnieje niebezpieczeństwo, iż choroba ‘państwo-wego dyrygizmu’, którą to pojęcie jest naznaczone, powróci w innej formie” (op. cit., s. 120).